

W naszym cyklu zatytułowanym „Historycy wobec Tysiąclecia”, w którym prezentujemy poglądy uczonych na najważniejsze zagadnienia polskiej państwowości zabiera dziś głos prof. dr Kazimierz Tymieniecki, który przedstawia motywy podjęcia pracy nad swoim ostatnim dziełem „Historia chłopów polskich”.

„Historia chłopów polskich”

Rozmowa z prof. dr. Kazimierzem Tymienieckim

Wybitny historyk polski prof. dr Kazimierz Tymieniecki, autor kilkuset prac naukowych, publicystycznych i artykułów, osiadły w Poznaniu, wydał ostatnio obszernie dzieło pt. „Historia chłopów polskich”. Pierwszy tom jest już na półkach księgarskich, dwa dalsze ukażą się wkrótce. Jest to pierwsze w polskim piśmiennictwie syntetyczne ujęcie tego zagadnienia, w związku z czym zwróciło się do profesora Tymienieckiego z paru pytaniami.

— Jak w naszej historiografii przedstawia się zainteresowanie dziejami polskich chłopów?

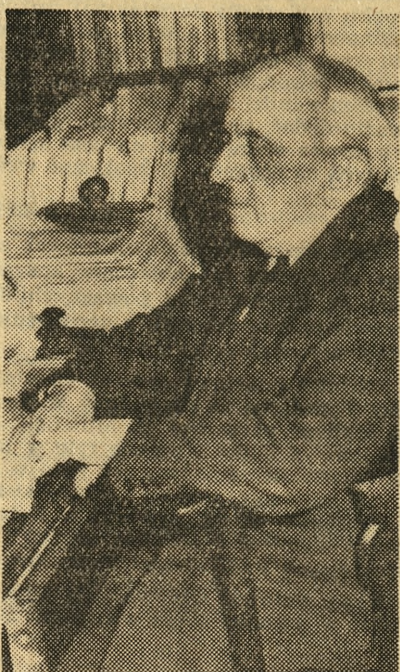
— W historii naszej sprawa chłopstwa zajmuje bez wątpienia znaczne miejsce i świadomość tego dojrzała już od dłuższego czasu. Zainteresowanie dziejami chłopów w naszej historiografii datuje się nie od dziś. Przedstawienie jednak całości tych dziejów napotykało trudności już z racji wielkości samego materiału. Są też trudności „wewnętrzne”, tj. wynikające z samego warsztatu naukowego, o czym wiele można by pisać. W tej chwili jednak zwróćmy uwagę na samą tylko „kierunkowość” badań. W tym, przynajmniej w zakresie syntezy, wyprzedzili nas najbliżsi sąsiedzi słowiańscy. Mam tu na myśli Rosję radziecką i Czechosłowację. W pierwszym przypadku, tj. gdy chodzi o Rosję radziecką, zadanie to wypełnił nie żyjący już dziś, a dobrze znany w naszym środowisku historycznym, B. D. Griekow. Chodzi tu o obszerną jego pracę pt. „Kriestianie na Rusi z dawniejszych wzmianek do XVII w.” (1946). To dzieło ma przekład polski, którego użyteczności nie zaprzeczam, ale który nie zastąpi w całości oryginału. W wielu przypadkach jest bowiem dość wolnym tłumaczeniem, a wskutek tego nie zadowala przynajmniej naukowego zapotrzebowania.

W Czechosłowacji podobną tematykę prace podjął młody uczynek, a mianowicie Frantisek Graus. Istnieje znaczna różnica między jego I i II tomem (obydwa obejmują dobie przedhusycką) na korzyść tomu II (1957), którą najłatwiej wytłumaczyć współpracą innego wysoce doświadczonego uczonego czeskiego, a mianowicie prof. Vaclava Vojtiska. W każdym zaś razie jest to dzieło zakrojone na dużą skalę. Nie mogę tu pominąć innego jeszcze współczesnego badacza czeskiego, zajmującego się dziejami wsi swego kraju, F. Prohaskę.

W krajach południowo-słowiańskich historia wsi ma wciąż wybitnych przedstawicieli, choć tematyka historyczna bardziej tu się różni, co wynika z samych dziejów tego kraju. Ale i tu wspólne momenty dadzą się odnaleźć. W samych badaniach zaznacza się tu dawniej współpraca ośrodka naukowego wiedeńskiego a w dalszym ciągu też rosyjskiego i radzieckiego, co zresztą nie umniejsza znaczenia badań miejscowych w Jugosławii (trzy akademie) czy Bułgarii.

W Polsce wreszcie historia gospodarcza, jako odrębna dyscyplina naukowa, a w szczególności historia wsi rozwijała się już od dłuższego czasu bardzo pomyślnie i to już w ostatnim okresie doby rozbiorowej, a mianowicie w autonomicznej Galicji (w uniwersytetach krakowskim i lwowskim) i tak samo w czasach nam jeszcze bliższych, a więc w tzw. „drugiej Rzeczypospolitej” (terminologia wzięta przeze mnie z prac prof. Henryka Jabłońskiego).

W całym tym okresie zaznaczyły się w szczególności odnośnie dziejów wsi, dwie uniwersyteckie szkoły historii gospodarczej, które od ich głównych twórców nazywamy szkołami Franciszka Bujaka — ta jest kontynuacją prac prowadzonych w dawnym ośrodku lwowskim i jeszcze wcześniejszym krakowskim i Jana Rutkowskiego. Ta ostatnia w Poznaniu na wydziale prawnym. Pierwszy z tych badaczy wyszedł od historii średniowiecznej, ale jako pedagog i twórca nowej szkoły związał się głównie z czasami nowszymi, a drugi — poza tę ostatnią dobę prawie nie wychodził. Dla historii dawniejszej, a w szczególności średniowiecznej, pozostawały więc ośrodki mediewistyczne (od łac. medium aevum czyli wieki średnie) w czym główną rolę odegrał Kraków i jego szkoła mediewistyczna kierowana przez prof. Stanisława Krzyżanowskiego. Dla rezultatów naukowych



Prof. dr. Kazimierz Tymieniecki

było to z korzyścią, gdyż źródła średniowieczne wymagały w ich traktowaniu odrębnych umiejętności. Bez źródeł bowiem odpowiednio traktowanych, może powstać tylko popularyzacja wiadomości już poprzednio ustalonych. Tak jest gdy chodzi o analizę.

W syntezie ostatecznej konieczne jest rozumienie nie tylko samych źródeł i wiadomości, które one przyniosą, ale również poznanie przebiegu procesów historycznych, z którymi się spotykamy. Stan naszych studiów społeczno-gospodarczych mógł się wykazać wieloma wartościowymi pozycjami i wysokim poziomem przeprowadzonych badań, ale mniej myślnie o połączeniu w jedną całość wszystkich osiągniętych zdobyczy. Pierwszy zarys, raczej popularny, ale nie pozbawiony znaczenia, dał wybitny publicysta i literat A. Świętochowski, a obok niego postawić należałby dokładnego A. Marylskiego-Łuszczewskiego (1910) i wreszcie ostatnio autorkę radziecką A. W. Razumowską (Oczierki po historii polskich krestian, od dawniejszych wzmianek do XV wieku. Izdat. Akademii Nauk SSSR. 1938), w szerokiej mierze korzystającą z literatury historycznej polskiej i ze źródeł. Wszystko to jednak były próby częściowe. W traktowaniu większych całości naszych dziejów chłopów opóźniamy się raczej. Jest to tym bardziej zaskakujące, że już od dłuższego czasu historia gospodarcza, traktowana jako oddzielna dyscyplina naukowa, rozwijała się u nas w sposób wysoce pomyślny.

— Z odpowiedzi Pańskiej wynika, że nie tyle brak zainteresowań historią chłopów, gdyż takie twierdzenie nie byłoby zgodne z rzeczywistością, ile raczej rozproszenie tych badań i brak ściślejszej koordynacji między nimi wpływający na nasze opóźnienie się w budowie większej całości.

— W istocie rzeczy tak się to przedstawia. Nie możemy zapomnieć

Dokończenie na str. 2

Bogdan Dohnke

Gdybym wygrał milion...

Przynajmniej się szczerze, że niemal każdy z nas miał w życiu takie chwile słabości, w których widział siebie jako bohatera niedzielnego zakładów Toto-lotka i sporządzał rachunek potrzeb. Początkowo oszalała go zawrotna suma, ale im szczegółowszy był rachunek, sporządzany w myślach, tym szybciej topniały zera i w rezultacie okazywało się, że nie jest ich wcale tak dużo. A ileż ciekawych rzeczy mogą na ten temat powiedzieć ludzie, którzy niedzielnego wieczoru dowiedzieli się, że są milionerami! Zjemy bowiem w kraju, w którym niemal co miesiąc przybywa właścicieli jednynki z sześcioma zerami złotych polskich.

Podzielone są zdania na temat Totalizatora Sportowego. Od producenta milionerów i krzewiciela hazardu do instytucji dostarczającej taniej zabawy liczbowej, która może zakończyć się przyjemnym rozczarowaniem. Taki jest rozrzut ocen. Nie mam zamiaru opowiadać się po żadnej ze stron i nie chcę również nikogo namawiać do oddania kuponu. Pragnę jedynie pokazać kilka ciekawych problemów wynikających z działalności instytucji, o której wiemy tylko tyle, że zbiera pieniądze, ogłasza wylosowane numery i wypłaca tym, do których uśmiechnął się los.

FIFTY-FIFTY

Zasada gry jest prosta. Każde dwa złote dzielone są, jak mówią Angliki fifty-fifty. Pierwsza połowa stanowi fundusz wygranych, druga natomiast wraca do nas pośrednio w postaci wielkich inwestycji (naj-

Głos tygodnia

ODGŁOSY POLEMIKI POSTULATY

ODDĄTEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO

NR 226 27. II. 1966 ROK VI

Coraz częściej pojawiają się pytania — kim jest i kim powinien być plastyk, dyplomant Akademii Sztuk Pięknych lub innych wyższych szkół artystycznych? Tylko artystą, czy raczej specjalistą w jakiejś określonej, usługowej dziedzinie wobec gospodarki narodowej? U źródeł tak stawianych pytań leżą poważne niepokoje. Liczba artystów plastyków w Polsce co roku wzrasta i sięga dziś prawie 4.500, zapotrzebowanie na obrazy, rzeźby i grafiki artystyczne stanowi natomiast znikomy procent ogólnej produkcji plastyki użytkowej w architekturze wnętrz, grafice wystawienniczej, projektach form przemysłowych, mebli itp. Z konieczności niejako działalność artystyczna plastyków, ta z którą spotykamy się na wystawach, stała się dla nich tylko sprężyną prywatną, prestiżową — bez większego znaczenia handlowego. Za to charakter masowego, dynamicznego i łatwo wymiennego w złotychkach nabrała właśnie ich działalność usługowa, specjalistyczna obracająca się wokół konkretnych zamówień handlu, przemysłu, reklamy, realizowanych przez placówki Państwowego Przedsiębiorstwa Pracownie Sztuk Plastycznych lub wielkie wydawnictwa w rodzaju WAG-u.

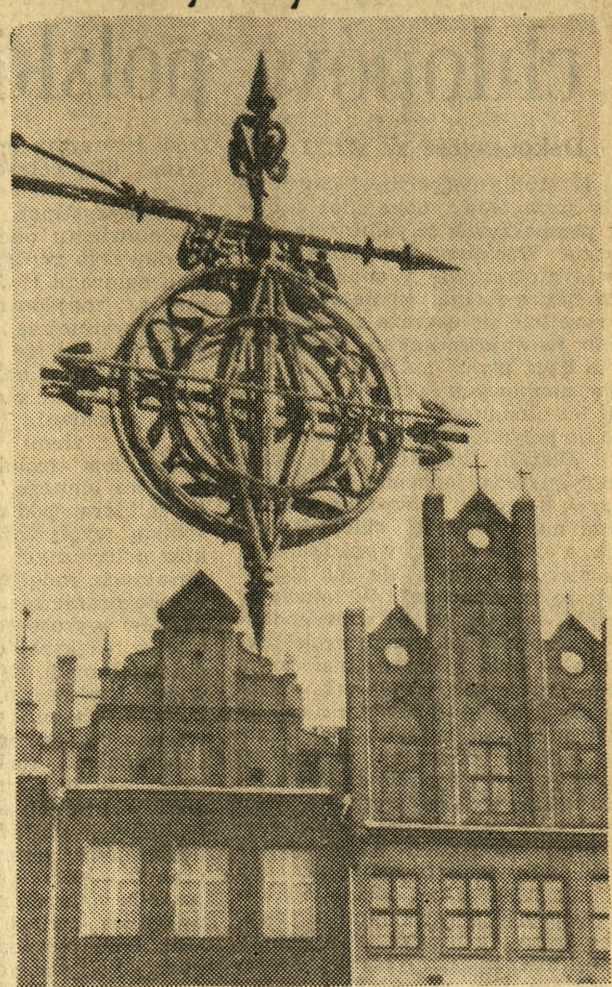
W tej nowej dla określenia specyfiki zawodu plastyka sytuacji, narzucającej z góry dwutorowość zainteresowań i prac plastyków nie sprecyzowane zostały dotąd właściwie zadania i funkcje szkół artystycznych. W większości krajów zachodnich i niektórych socjalistycznych obok akademii sztuk plastycznych przygotowujących malarzy, grafików i rzeźbiarzy istnieją wyższe szkoły zawodowe produkujące plastyków — projektantów dla przemysłu, dekoratorów i grafików dla prasy i wydawnictw. W Polsce szkół przemysłowych, specjalistycznych nie mamy. Nie działa też u nas także oddzielny związek twórczy projektantów. Przeciwnie zakładaniu lub przekształcaniu istniejących szkół plastycznych w zawodowe, lub rozdzielaniu szeregów związkowych na dwa oddzielne organizmy ostro występuje Związek Plastyków, którego większość stanowi obecnie tzw. „użytkownicy”. W tej sytuacji akademie sztuk pięknych spełniać muszą podwójne zadania — przygotowywania i artystów i specjalistów. Pójdźmy może jeszcze dalej — muszą one dać także jakąś określoną specjalność — temu malarzowi i rzeźbiarzowi. Z tą specjalizacją właśnie od wielu lat jest u nas niedobrze. Narzekają na jej braki — Pracownie Sztuk Plastycznych, zleceńodawcy, handlowcy. Młodzi absolwenci (jeśli nie są to architekci wnętrz) chcą rzeźbić i malować; nie chcą, a nie umieją — projektować kolorystyki hal fabrycznych, form przemysłowych itp. Przez długie lata po dyplomie — muszą się tego dopiero uczyć.

Na tym stosunku wyższych uczelni do spraw plastyki użytkowej zaciążyło wiele spraw. Plastyka ta, jej status i ranga artystyczna budzą od lat najżywsze dyskusje i kontrowersje. Pojawiały się w niej zarówno głosy utożsamiające ją z oficjalną, usankcjonowaną przez państwo „chaturą” i odmawiające jej wszelkich cech twórczych, jak i wręcz przeciwnie widzące w niej naj-

Na poznańskiej Starówce odbudowano nie tylko domy w starym stylu sprzed kilku wieków. Do tej zabytkowej architektury starano się dostosować także i inne elementy dekoracyjne. Jednym z nich jest ozdobna kufa w żelazie róża wiatrów, informująca o siedzibie Wojewódzkiego Ośrodka Informacji Turystycznej w domu przy Starym Rynku nr 10, stanowiącym zarazem siedzibę Towarzystwa Miłośników m. Poznania. Ostatnio dekoracyjnemu sztyldowi opłatającą żelazną konstrukcją sztyldu. Na zdjęciu: symbol WOIT na tle szczytów zabytkowych kamieniczek Starego Rynku. (c)

Fot. — K. Przychodzki

Na Starym Rynku



Olgierd Błażewicz

ARTYSTA CZY PROJEKTANT?

bardziej nowoczesną, przyszłościową i potrzebną formę działalności współczesnego plastyka mającą najszerze społeczne punkty odniesienia. Zwolennikiem tej ostatniej koncepcji jest nowy rektor PWSSP — prof. Stanisław Teisseyre i z tego chociażby tylko względu (a są jeszcze i inne, może nawet poważniejsze) przygotowana przez niego reforma organizacyjna i strukturalna szkoły poznańskiej budzi ogromne zainteresowanie środowisk artystycznych kraju.

Teisseyrowska reforma szkoły sprowadza się do daleko idącej integracji pracowni warsztatowych ze specjalistycznymi. Począwszy od obecnego roku szkolnego każdy student, niezależnie od zasadniczego kierunku studiów (w szkole są obecnie cztery: malarstwa, rzeźby, grafiki i architektury wnętrz), musi obrać sobie jakąś dodatkową specjalizację. Dla malarzy jest nią kolorystyka w architekturze lub pracownia gobelinu; dla rzeźbiarzy — rzeźba architektoniczna lub pracownia drobnych form rzeźbiarskich pracująca w powiązaniu z pracownią form przemysłowych. Otwarta dopiero w tym roku pełna specjalizacja w grafice ma pięć pracowni. Trzy w grafice warsztatowej, w pozostałych jej technikach, dwie w grafice użytkowej — plakatu i grafiki książkowej. Na wydziale architektury wnętrz specjalizacji jest oczywiście jeszcze więcej. Studenci z katedry doc. J. Cieslińskiego mogą kształcić się np. w dziedzinie wystawiennictwa czy też projektowania architektonicznego, a u doc. Węclawskiego, nawet i w tak wąsko wyspecjalizowanych dziedzinach jak

projektowanie mebli lub form przemysłowych.

Tak wyspecjalizowany program nauczania wymaga oczywiście daleko idącego uprządkowania i ukonkretnienia zajęć. Autorzy projektu reformy i reorganizacji PWSSP w Poznaniu kładą więc obecnie szczególny nacisk na zajęcia poza murem uczelni. Już obecnie studenci z pracowni form przemysłowych odbywają swoje ćwiczenia na terenie HCP i podejmują tam konkretne zadania w dziedzinie kolorystyki hal fabrycznych, a studenci architektury wewnątrz realizują program robót ściennych i wnętrzarskich w jednej z nowych szkół Tysiąclecia. Szczegółowe nasilenie tych zajęć projektuje się oczywiście na miesiące letnie. Studenci z pracowni rzeźby spędzą swoje plenery w fabrykach i kamieniołomach, a malarze na wspólnym ze szkołą sopocką obozie letnim na Pomorzu.

Dla życia plastycznego i gospodarczego Poznania modernizacja PWSSP i przekształcenie jej w pełnospecjalizacyjną uczelnię nowego typu będzie mieć na pewno wielkie znaczenie. Rozwój współczesnej plastyki staje się już wręcz niemożliwy bez jej silnych związków z techniką i gospodarką. Rozwój jej co roku wprowadza też nowe korekty do tradycyjnych pojęć o plastyce. Jedną z tych ostatnich jest rehabilitacja plastyki użytkowej. Stała się ona już niezbędna i plastyk, jako źródło utrzymania, i gospodarce, i społeczeństwu. W zwycięstwie jej jest jednak coś, co mnie przynajmniej osobście martwi: zapowiedź zmierzchu wystaw: rzeźb, obrazów i grafiki.

częściej sportowych) o których nie wiemy często, że zostały sfinansowane z toto-lotkowych zlotówek.

Niedawno minęło 10 lat od pierwszych zakładów. Tak, to już 10 lat wielu z nas oddaje kupony z nadzieją na wygraną. W tym czasie w całym kraju wartość zakładów wyniosła 7,5 miliarda złotych. W tej liczbie udział mieszkańców naszego województwa wynosi 650 milionów złotych. Mają widocznie Wielkopolanie nie najgorsze oko skoro zdolali odegrać z tej sumy ponad 310 milionów. Dodajmy jeszcze, że w kraju 230 osób zainkasowało w ciągu 10 lat sumy powyżej 300 tysięcy złotych.

ZA ILE GRAJĄ!

Mówią, że wszelkie zabawy w rodzaju loterii pieniężnej czy Toto-Lotka są zjawiskiem raczej typowym dla społeczeństw o niskiej stopie życiowej. Wygrana jest w tej sytuacji jedyną szansą legalnego zdobycia większej sumy. Warto więc ryzykować ostatni grosz. Zaskakujące w zestawieniu z tym twierdzeniem są oficjalne dane odpowiedników naszego Totalizatora Sportowego z innych państw europejskich. Statystyczny Polak wydaje rocznie na Totka 34 zł. W tym samym czasie mieszkaniec NRD gra za 101 zł (przeliczenie po oficjalnym kursie walut) NRF — 174 zł, Szwecji 115 zł a Finlandii 134 zł. Namietności chodzą więc różnymi drogami i trudno opierać się na jakiejś teorii.

Znacznie bliższe prawdzie i równie ciekawe są wyniki specjalnej polskiej ankiety, która miała odpowiedzieć na pytanie: „co przypomina ci o oddaniu kuponu”? Na 1 228 ankietowanych 538 odpowiedziało: chęć wygrania, 338 dzień tygodnia (automatyzm), 138 — kioski Toto, 89 —

Dokończenie na str. 2

